

Przedmowa tłumaczki:

Witajcie, moi drodzy przyjaciele!

Ostatnio zostałam obsypana zaszczytami, których, jak w głębi serca mam nadzieję, okażę się godna. Jednym z nich jest ten właśnie efekt wielu długich tygodni drobiazgowej pracy, który trzymacie obecnie w swoich kopytach.

Trudno jest mi wyrazić wdzięczność w stosunku do mojej mentorki i suzerenki, Księżniczki Celestii, jak również mojej drogiej przyjaciółki i współ-suzerenki, Księżniczki Luny, za to, że w swej łaskawości pozwoliły, aby ów opis ich narodzin i młodych lat, spisany przed wieloma wiekami przez jedną z założycielek naszego wspaniałego królestwa, mógł zostać przetłumaczony na współczesny equestriański i opublikowany ku pożytkowi tak uczonych, jak i zainteresowanych tematem laików.

Żałuję, że nie mogę wam przekazać poprzez mechaniczne medium druku uczucia czystej historii unoszącej się niczym pachnidło ze stron, kiedy po raz pierwszy otworzyłam niepozorny kodeks w okładkach z płótna i cedru, który Księżniczka Celestia odnalazła dla mnie wśród swoich najtroskliwiej strzeżonych osobistych pamiątek. Z upływem długich lat stał się on tak delikatny, że obecnie jego wiotki, wiekowy pergamin może bezpiecznie dotykać jedynie magia i spojrzenie oczu kucyka, i to tylko w precyzyjnie kontrolowanych warunkach atmosferycznych wytworzonych przez wysoko wyszkolone pegazy pracujące w królewskich archiwach oraz w promieniach czaru świetlnego o właściwym bilansie heliotaupicznym.

Mechaniczna precyzja nowoczesnej ruchomej czcionki na współczesnym papierze nie zdoła oddać namacalnego odcisku osobowości Clover Mądrej wypisanego na każdej stronie delikatnym, lecz zwięzłym pismem języka wysoko-monoceryckiego. Wspomnieć należy również o zadziwiających śladach pozostawionych przez legendarną autorkę, świadczących o jej nastrojach i procesach myślowych: słowa, a czasem nawet całe zdania, wykreślone i napisane od nowa, czy też urocze rysunki na marginesach. (Lady Clover lubiła rysować spirale, kiedy zastanawiała się głęboko nad danym problemem, jak również wzory roślinne, kiedy była odprężona, kiedy zaś dopadał ją figlarny nastrój, rysowała małe karykatury przyjaciół i rodziny, równie czarujące jak zmuszające do myślenia, zwłaszcza kiedy zdamy sobie sprawę, że często przedstawiały one czcigodne postacie z naszej historii, o których wszyscy uczyliśmy się w szkole.)

Po prostu zaparło mi dech w piersiach, kiedy zdałam sobie sprawę, że niektóre strony noszą niedające się z niczym pomylić ślady łez Lady Clover, które spadły na karty zawierające fragmenty jej najbardziej emocjonalnego wyznania. (Przyznam, że gdybym nie zmarnowała nieroztropnie jedyne go dostępnego mi użycia Zaklęcia Czasu przechowywanego w królewskiej bibliotece w skrzydle Starswirla Brodatego, to musiałabym się zmagać z nieodpartą pokusą, aby cofnąć się w czasie i ją przytulić.)

Należy też wspomnieć o prozaicznych detalach, pozostawionych przez codzienny użytek oraz przypadek: zacieki z pszczelego wosku świadczące o długich nocach spędzonych przy płomieniu świecy. Koliste plamy po naczyniach, nieuważnie postawionych na stronie (Wstydz się, Lady Clover!). Okazjonalny kleks atramentu będący efektem złamanego lub zbyt głęboko zanurzonego w kałamarzu pióra.

Ta książka żyła, to znaczy była częścią niekończących się akcji i reakcji, przyczyn i skutków, nieustannego marszu zmian wymuszonych upływem czasu, związanych z trajektoriami przedmiotów i kucyków wokoło. Co więcej, żyła ona tak przed, jak i razem z jednymi z najstarszych istot mieszkających obecnie w Equestrii.

Podczas moich studiów nad tym tomem zaczęłam z czasem czuć się, jakby jego autorka unosiła się łagodnie nad moim grzbietem pośród chmary materiałów źródłowych potrzebnych mi przy tłumaczeniu tekstu. Mam nadzieję, że wy także będziecie mogli doświadczyć owego uczucia podczas lektury. Jej obecność dodaje otuchy, a ja sama lubię myśleć, że całkiem dobrze bym się z nią dogadywała. Obie księżniczki powiedziały mi, że tak właśnie by było, z porozumiewawczymi uśmiechami, które dopiero zaczynam pojmować, opierając się na moich wielce ograniczonych doświadczeniach.

Skoro już mówimy o ich wysokościach, to teraz, kiedy, jak mam nadzieję, przedstawiłam już autorkę manuskryptu, to zapewne powinnam napisać co nieco o poddawanych w nim opisowi osobach. (O ile mogę pozwolić sobie na takie zuchwalstwo, będąc poddaną poddawanych osób. Ha ha!)

Dla żyjących współcześnie, Księżniczka Celestia była zawsze. Była stałym punktem, ośrodkiem, naszą łaskawą władczynią, tak niezmienną i stałą jak jej słońce na niebie, a jednak, przez ową niewypowiedzianą kombinację dystansu i znajomości – nieznaną. Jest z nami zawsze, przez co wydaje się nam, że wiemy wszystko, co powinniśmy o niej wiedzieć.

Księżniczka Luna jest, jak to często się zdarza, zarazem kimś równym swej siostrze, jak i jej przeciwieństwem. Fakt, że jest niemal nieobecna w naszej historii, nie licząc mglistego, zafałszowanego wspomnienia, znajdującego się w cieniu jej obrazu jako potwora, pozostawionego w krajowym folklorze przez jej upadek (owo mroczne wyobrażenie jest obecnie jeszcze bardziej oddalone i oderwane od prawdziwej klaczy ze względu na jej odkupienie i uzdrowienie jej serca dzięki błogosławieństwu miłości i harmonii), uczynił ją tajemniczą postacią w oczach kucyków zamieszkujących Equestrię.

Zważywszy na to, mam nadzieję, że ośmielając się wybrać konkretne ustępy z pamiętnika Lady Clover, będę mogła zbudować opowieść, która rzuci trochę światła, jeśli mogę się tak wyrazić, na te wspaniałe klacze, które wnoszą dla nas słońce i księżyc. Ich pochodzenie, choć niezwykle i zdecydowanie bardzo magiczne w swej istocie, jest tym, co wiąże je z nami wszystkimi, a także z naszą krainą i jej historią.

Przedstawiam wam tę opowieść z wielką miłością wobec nich, jak również z pragnieniem, aby zrozumienie przełożyło się na głębszą miłość od was, czytelników, podobnie jak ja przełożyłam wysoko-monocerycki język zapisków Lady Clover na nowożytny equestriański.

Dziękuję wam za lekturę.

Z poważaniem,

Twilight Sparkle.

Rozdział 1 – Przesilenie Letnie. Rok 10 AE.

Unoszę me pióro w stanie osłupienia, o pamiętniku, albowiem wydarzenia tego jakże długiego dnia przysporzyły mi zaiste wielu tematów rozważań.

Jestem wyczerpana do szpiku mych kości, jednakże nie sędzę, abym była zdolna zasnąć, nawet gdybym osuszyła wszystkie beczki trunków w królewskich piwnicach zamku Canter. Nawet, jeżeli mój mąż grałby najśłodsze melodie na swej wioli. Ani nawet, jeśli słuchałabym jednego z wykładów starego zrzędy[1] podczas gorącego dnia, ze wszystkimi oknami wieży zakrytymi okiennicami przeciwko światłu i świeżemu powietrzu. Jestem niemal boleśnie przytomna, przeto opuściłam mą komnatę i powróciłam do pracowni.

W zamku panuje cisza, nie licząc skrzypienia pióra, zaś blask mojego rogu musiał będzie wystarczyć do pisania, albowiem nie chciałabym bardziej jeszcze zakłócać spokoju tych, którzy po trudach tego dnia szczęśliwie udali się na spoczynek, jak i takich, którym pomyślność poskąpiła owej łaski i teraz z tęsknotą wyglądają kojącego snu. Ja zaś z kolei muszę znaleźć ukojenie w piórze, stronie i inkauscie.

W naszej nowym kraju nastąpiła wielka zmiana, jednakże nie wiem jeszcze, co ona nam przyniesie.

Gdyby najdroższa Cookie stała u mego boku, zamiast spać w dalekim mieście Mane Hat (Zbyt jestem teraz otępiała, aby poczynić komentarz wobec owego szczególnego wybryku wyobraźni czcigodnej pani Kanclerz, lecz jak zazwyczaj, o pamiętniku, wybacz moją dygresję na ten temat. Mane Hat. „Grzywo-Czapka”. Nadal kołuje mi się od tego w głowie.) to domyślam się, że w prostych słowach mądrości kucyków ziemnych Cookie powiedziałaby mi, abym moje oczy, uszy i serce miała otwarte i stawiała czoło wydarzeniom wtedy, kiedy nadejdą.

Kiedy piszę te słowa, kochana Pansy na skrzydłach wiatru zmierza do wspomnianego dalekiego portowego grodu, aby podniebnym rydwanem przywieźć wymienione przeze mnie dostojniczki kucyków ziemnych do naszej górskiej fortecy. Zapewne ponownie zaleciłaby mi ostrożność (co jest jej zwyczajową odpowiedzią, nawet kiedy przy biesiadnym stole musi zdecydować, jakim sosem polać swoją porcję zieleń), jednakże jej cichość nie powinna być dla nikogo oznaką słabości, albowiem jest ona niczym przysłowiowa stalowa podkowa skryta pod aksamitną pończochą. Nawet sama Naczelniczka Hurricane, w całej swej burzliwej, błyskającej niczym piorun buńczuczności, świadoma jest niezłomnej siły, której jej była przyboczna przysparza nam wszystkim.

Stary zrzęda nakazałby mi, abym była metodyczna. Podczas pisania na mej twarzy gości uśmiech, kiedy uświadamiam sobie, że w jakiś nieznośnie niewytłumaczalny sposób on nadal przemawia do mnie poprzez mądre rady mych przyjaciół. Kiedy rozmyślam o ich hipotetycznych słowach porady i wyobrażam sobie towarzyszący im dźwięk dzwoneczków, wszystko nabierać zaczyna osobiwej ostrości.

A zatem postąpię metodycznie i moje opisanie owych szczególnych wydarzeń zacznę od samego początku.

Rzecz zaczęła się poprzedniej nocy, kiedy to wszyscy braliśmy udział w czuwaniu z okazji letniego przesilenia, czekając na świt, aby słowami pieśni i wzniesionymi kielichami uczcić pracę Solarnej Gildii, której członkowie każdego dnia roku prowadzą słońce poprzez niebo.

Ja sama bardziej oddawałam cześć Gwiezdnemu Kolegium i jego czasami niewdzięcznej pracy, zasiadłszy na moim zwyczajowym miejscu na szczycie stołbu, z Crimsonem[2] siedzącym u mego boku, skąd to obserwowaliśmy gwiazdy przez cudownej roboty instrument złożony z precyzyjnie szlifowanych szklanych soczewek, sprowadzonych z miasta Veneightia, oraz rur z brązu, który to przyrząd moja pani Królowa podarowała mi w swej niezmierzonej szczodrości podczas ostatnich obchodów rocznicy założenia naszego kraju. Nadal nadziwić się nie mogę nad pomysłowością tego urządzenia, produktu współpracy kucyków ziemnych i jednorożców. Był to kolejny symbol dobra niesionego nam przez przyjaźń i współpracę.

Z zamkowego dziedzińca daleko pod nami dochodziły nas odległe głosy nocnej terpsychory, z moją panią Królową Platinum prowadzącą taniec pośród kwiecia, wstążek i magicznych ogników, tradycyjnych dla naszych obchodów Święta Lata, odzianą, podobnie jak jej dworzanie, w swe najwspanialsze szaty. Wraz z moim mężem poprosiliśmy jej majestat o pozwolenie na opuszczenie dziedzińca, abyśmy mogli spędzić wieczór na nasz własny sposób, którego to pozwolenia udzieliła nam pośród wielu krotocwil i porozumiewawczych mrugnięć ze strony zgromadzonych,

przyjętych przez nas z humorem. (Prawda jest taka, że żadna ze mnie tancerka, albowiem urodziłam się z czterema lewymi kopytami. Znacznie bardziej ubawiono by się moim kosztem, gdybym została na tanecznej łące, niż wtedy, gdy ją opuszczałam.)

Nie znaczy to, o pamiętniku, że obserwacja gwiazd miała być jedynym zajęciem, któremu chcieliśmy się oddawać na szczycie wieży, że tak powiem. Nie minęło dużo czasu, a mój ogier zaczął swoją zwyczajową grę, komponując sonety porównujące mnie do gwiazd i konstelacji, dokładając największych starań, aby wywołać rumieniec na mych licach i aby rozproszyć moją uwagę, i doprowadzić mnie do chichotu, podczas gdy ja próbowałam zapisywać i katalogować obroty ciał niebieskich. Dzban czerwonego wina, który wypiliśmy we dwójkę, upojne ciepło letniej nocy oraz stały różowy blask Gorejącego Serca wiszącego nad zamkiem sprawiły, że moje oblicze było zaiste równie rumiane jak znaczek mojego ukochanego.

Niestety, noc upłynąć miała pod znakiem innego rodzaju magii, o znacznie większym znaczeniu dla nas wszystkich.

Jako pierwszy dostrzegł to Crimson; jego elokwentny głos zamarł w połowie zwrotki, podczas gdy ja usiłowałam skierować teleskop w kierunku konstelacji znajdujących się nad zachodnim horyzontem. Nagłym dotknięciem kopyta w mój bark i ściszym głosem poprosił mnie, abym spojrzała na ognisty znak, który ozdabiał nasze niebo od czasu owej mroźnej nocy, kiedy to zadzierzgnięte zostały więzi przyjaźni między naszymi trzema plemionami.

Przez dziesięć wypełnionych pracą, szargających nerwy, łamiących serce, radosnych lat, kiedy to poświęciliśmy się pracy przy budowie naszego nowego kraju, oświecił on nasze niebo razem ze słońcem i księżycem, będąc stałym symbolem harmonii pomiędzy kucykami wszystkich ras. Kiedy obróciłam głowę, moje oczy otworzyły się szeroko, podobnie jak moje usta. Wielkie serce z różowych, magicznych płomieni zaczęło pulsować, rosnąć i malejąc jednostajnym rytmem. Poczułam we własnych piersiach uderzenia o tym samym tempie i w tamtej to chwili opadła mnie świadomość tego, co nastąpiło, jakby zza odległych wzgórz wyłoniło się wschodzące słońce.

Gorejące Serce zaczęło bić.

Naszą uwagę całkowicie przykuwało owo pulsowanie, do takiego stopnia, że niemal nie słyszeliśmy podniesionych głosów i stukotu kopyt na zamku pod nami. Dlatego też prawie podskoczyliśmy, zaskoczeni, kiedy moja pani Królowa Platinum wpadła na dach wieży, z łoskotem otwierając klapę w podłodze.

Nigdy wcześniej nie widziałam jej tak poruszonej; jej kosztowne odzienie było w nieładzie, jej grzywa koloru lnu zwisała spod korony w luźnych pasmach. Oblicze oblał jej rumieniec wysiłku, oddychała ciężko po tym, jak galopowała po schodach aż z samego dziedzińca. Mój małżonek, niezależnie od sytuacji pełen dworskich manier dżentelmen, okrył jej ramiona swoim kocem i podał jej kieliszek wina, po czym odwrócił wzrok od owego niepożądanego uchybienia w królewskiej godności.

Kiedy jej królewska mość doszła do siebie, zażądała, abym wyjaśniła jej, co znaczy ów niezwyklej omen na niebie, stwierdzając, że to ja rzuciłam czar, który stworzył Gorejące Serce, zatem powinnam wiedzieć, co się wydarzyło. Odpowiedziałam, że nie wiedziałam, jak owa zmiana doszła do skutku, oraz że byłam równie zagubiona co do jej znaczenia.

Żałowałam, że nie znałam odpowiedzi, albowiem wyraz niepokoju, który zagościł na obliczu mej pani, kiedy usłyszała me słowa, był iście rozpaczliwy. Zaiste, jedyną rzeczą gorszą, niż usłyszenie „nie wiem” od osoby, do której z zaufaniem zwracasz się o radę, będąc w kłopotcie, jest być owym zaufanym kucykiem zmuszonym udzielić takiej odpowiedzi.

W ciszy, która zapadła między nami, zza pleców jej wysokości dobiegł nas gwar poruszonych głosów. Zdałam sobie sprawę, że sznur służących oraz dworzan podążył za Królową po spiralnych schodach wieży, tak, że teraz jej dwórki wyciągały szyje przez klapę w podłodze, wyglądając na równie wstrząśnięte jak ich pani, z odzieniem i fryzurami w nieładzie. Wspominam ową chwilę z wielkim podziwem wobec mej pani, która zdołała odzyskać część swej królewskiej postawy i nakazała im milczenie.

Zwróciła się na powrót do mnie i obdarzywszy mnie klarownym spojrzeniem, zapytała, co radzę uczynić. Odparłam, że poczekać i zobaczyć, co nastąpi, i teraz, kiedy piszę te słowa, na powrót słyszę dźwięk dzwoneczków starego zrzędy, niby akompaniament do mej odpowiedzi. Jej wysokość przyjęła moją radę i, odprawivszy swe sługi z ostrożnymi słowami otuchy, dołączyła do mnie i Crimsona w pełnym napięcia czuwaniu na najwyższej wieży.

Nad niedawno jeszcze świętującym zamkiem zapadła czujna cisza, a wielu jego mieszkańców udało się do swych schronień, koszarów i komnat, aby spędzić czuwanie letniego przesilenia, drżąc ze strachu pod pościelą, a czasem nawet pod całymi łózkami.

Resztę nocy spędziliśmy we troje pod otwartym niebem, a nasz strach ustąpił miejsca skupionej uwadze, która z kolei zmieniła się w znużenie i nudę, a równomierne pulsowanie magicznego znaku stało się niemal hipnotyzujące. Nie potrwało długo, a zostałam na straży sama ze swymi myślami, albowiem mój małżonek i jej łaskawość posnęli jedno po drugim. (Jedno z nich chrapie na podobieństwo smoka, o pamiętniku, lecz jako lojalna poddana mej królowej nie rzeknę nawet słowa o tym, które z nich mam na myśli.)

Przypomniawszy sobie o moim przymyślnym instrumencie, zwróciłam jego soczewki w kierunku Gorejącego Serca, obserwując, jak bije, a na jego powierzchni tańczą różowe płomienie. W tamtej chwili nie miałam pewności, czy czegoś sobie nie uroiłam, być może z powodu mego przytępiającego zmęczenia i spoczywającej u mych kopyt osuszonej do cna butelki wina, jednakowoż do późnych godzin nocy moją uwagę przykuwało wrażenie, że coś wydawało poruszać się wewnątrz Serca.

Kiedy pierwsze złote promienie słońca zajaśniały na wschodnim niebie, mych towarzyszy zbudził mój okrzyk. Nasza trójka, tak jak z pewnością wiele innych par zdziwionych oczu na zamku, jeśli nie w całej Equestrii, patrzyła jak Gorejące Serce, wciąż bijące równomiernym rytmem, zaczęło opadać w kierunku głównego dziedzińca pod nami.

Jej wysokość i ja obróciłyśmy się i ruszyłyśmy z kopyta ku schodom, zostawiając za nami Crimsona, który skoczył, aby chwycić mój bezcenny teleskop, potracony przeze mnie w moim pośpiechu. (Kiedy później opowiedział mi o tym, został za ów czyn nagrodzony pocałunkiem. Pomimo wszystkiego, co zaszło, pękłoby mi serce, gdybym znalazła mój przyrząd roztrzaskany o kamienie stołbu.)

Po tym, jak niemal spadłyśmy ze stopni i przedarłyśmy się przez zamkowe sale niczym pegazy poprzez obłoki, rozwarłyśmy śpiesznie dębowe drzwi wiodące na trawiasty dziedziniec. (Nieszczęśliwym wypadkiem obijając nosy trzymających na zewnątrz wartę strażników. Muszę przypomnieć mej pani, aby wraz ze mną uczyniła zadość owym mężnym ogierom za ich sińce.)

Dotarłszy na miejsce, zastałyśmy krąg niespokojnych sług i straży, trzymających się na dystans od Gorejącego Serca, które wtenczas wisiało ledwie trzy kopyta nad trawą. Unosiło się nieruchome, zmniejszając swój rozmiar, albowiem z każdym uderzeniem smugi różowych płomieni sublimowały w zamglonym porannym powietrzu.

O pamiętniku, tutaj me pióro drży w uchwycie mej magii, kiedy wspominam to, co nastąpiło potem. Kiedy złote światło słońca zalało zamkowe blanki, resztką płomieni Serca wygasła,

pozostawiając parę okrytych puchem skrzydeł, białych niczym świeży śnieg, które rozłożyły się, ujawniając szczupłe ciało klaczki, której pogrążone we śnie oblicze otaczały jedwabiste loki koloru tego samego jaskrawego różu, co wygasłe Serce. Jej czoło zdobił zaś wydłużony róg, jaśniejący niczym najdoskonalsza perła w świetle poranka. Czym była owa istota? Tego dnia zadałam sobie po raz pierwszy owo pytanie, i jak dotąd nie znalazłam jeszcze na nie odpowiedzi. Przez wszystkie dni mego żywota nie widziałam niczego podobnego do niej.

Opadła delikatnie na zielen trawy, podwijając pod siebie swoje długie nogi ruchem tak pełnym gracji, że na wspomnienie go niemal zapiera mi dech, i leżała nieruchoma w ciszy, która między nami zapadła.

Przez długą chwilę wszystkie kucyki stały nieruchome i czujne, posyłając coraz to więcej spojrzeń w stronę moją i mej pani Królowej, wraz z cichymi pomrukami niepewności. Mając jej wysokość tuż za sobą, przełknęłam z wysiłkiem i zmusiłam moje drżące nogi, aby zaniósł mnie ku tej nieziemskiej wizji, która zbudzona odgłosem mych kroków poruszyła się i uniosła głowę. Jej powieki zadrżały i otworzyły się, a moje zafascynowane spojrzenie zostało odwzajemnione przez parę oczu koloru płatków róży lśniących kropłami rosy.

Ponownie, o pamiętniku, dech zapiera mi w piersiach, kiedy wspominam i próbuję opisać uśmiech, który rozjaśnił wtedy lica owej świetlistej istoty. Linie inkaustu na bladym pergaminie nie zdołają oddać niewinności, radości i miłości ożywiających oblicze owej niebiańskiej klaczki.

Wydała z siebie pozbawiony słów okrzyk, ni to śmiech, ni to rżenie, niebędący do końca podobny do niemowlęcego kwilenia, lecz zawierający w sobie najśłodsza esencję każdej z tych rzeczy i wstała z trudem na nogi, po czym machając skrzydłami, ruszyła niezgrabnie w moją stronę, niczym wysoki stółek, który został rzucony w dół schodów. Opadłam na zad, pchnięta, kiedy stanęła dęba i objęła mnie przednimi nogami i skrzydłami w uścisku, który niemal pozbawił mnie tchu w piersiach, albowiem jak na tak delikatną zdałoby się dziewczeczkę, posiadała nadzwyczajną wręcz siłę.

Z braku lepszego pomysłu na to, co czynić, mając na sobie zdziwiony wzrok Królowej i jej poddanych, zwyczajnie odwzajemniłam uścisk owej tajemniczej nieznajomej.

Kimkolwiek, lub czymkolwiek była, wydawała się być całkiem sympatyczna.

Przypisy Tłumaczki:

[1] Lady Clover odnosi się tutaj do swojego mentora Starswirla Brodatego trudnym do przetłumaczenia monoceryckim kolokwializmem, który właściwie wypadł z użytku w nowożytnej mowie equestriańskiej. O ile można by go przetłumaczyć jako „dziadek”, „stary ogier” lub „starzec”, to nie implikuje on bezpośredniego pokrewieństwa, jak również nie jest całkowicie neutralny w swym tonie, niosąc ze sobą implikację lekkiego braku szacunku lub też nagany. Współcześni czytelnicy powinni uważać go za delikatniejszą, męską wersję naszego terminu „jędza”. O ile w bardziej formalnych tekstach Lady Clover odnosi się do swego nauczyciela pełnymi szacunku tytułami, w jej osobistym pamiętniku wyraźnie widać, że respekt przypisywany jej przez współczesne podręczniki do historii w rzeczywistości nie był aż tak oczywisty. Osobiście uważam, że to wspaniałe, gdyż czyni to owe odległe postacie historii i legend bardziej podobnymi zwykłym kucykom, którymi przecież w istocie były.

[2] W tym miejscu uznałam, że powinnam dostarczyć nieco kontekstu odnośnie małżonka Lady Clover, Crimson Rose'a, który w zapisach historycznych pozostaje zazwyczaj w cieniu wspaniałej kariery swej żony. Ocalałe do naszych czasów zapisy mówią nam, że był pomniejszym potomkiem pomniejszej gałęzi Chromatycznych Rodów starej szlachty jednorożców, które obecnie nie są szeroko znane, wyłączwszy pewne elitarne kręgi Canterlot. Właściwie bez szans na spadek lub

tytuł, choć wciąż gruntownie wykształcony i dobrze wychowany przez swoją rodzinę, stał się kimś w rodzaju bon vivanta i poety na królewskim dworze jednorożców.

Bazując na tym, co udało mi się odczytać w sekcjach pamiętników Lady Clover nie uwzględnionych w tym opisie, podejrzewam, że to Królowa Platinum skierowała ich ku sobie; często również pojawiają się implikacje, że ich związek był korzystny dla obojga małżonków, tak ze względów społecznych, jak i ekonomicznych. Obie rodziny aprobowwały małżeństwo z ich własnych powodów: Lady Clover, jak dobrze wiemy z zapisów historycznych, była córką klasy rzemieślniczej.

Pochodziła z zamożnego, lecz niskiego stanu klanu świecarzy, dla którego mariaż z jednym z pomniejszych domów szlacheckich był niezwykle korzystny. Dla domu Crimson zaś więzy małżeńskie z jedną z najbliższych doradczyń Korony i kładzą o tak wielkim znaczeniu politycznym były bardzo pożądane.

Uważam, że Lady Clover nie uznałaby tego za naruszenie jej prywatności, jeśli dodam, że bazując na wyraźnych niciach dowodów wplecionych w jej wspomnienia jasnym jest, że racjonalna uczona i dworski poeta byli w sobie bezgranicznie zakochani. Fakt ten podczas naszych dyskusji o tym tekście potwierdziła moja bratowa, Księżniczka Cadance, której opinii w tego rodzaju kwestiach ufam całkowicie.